

O sporze, podziałach i wspólnocie

Autor tekstu: **Piotr Jaskółka**

Czy nie jest dziwne, że przy dostępie do informacji, przy obecnym stanie wiedzy i wykształcenia mógł w Polsce pojawić się tak ostry podział między ludźmi? Tak mocne przekonanie co do błędnych przekonań innych? Oczywiście w przypadku polityki taki spór może być uzasadniony dbaniem o tak czy inaczej rozumiane interesy, ale podział ten wśród ludzi niezaangażowanych czynnie w politykę wynikać musi z czegoś innego. Nie chodzi rzecz jasna o szczegółowe, psychologiczne mechanizmy, a raczej na spojrzenie na ten problem ogólnie. Dlaczego i jak to możliwe, że jest niemal tak, jakbyśmy żyli w oddzielnych światach, każdy przekonany o prawdziwości tego, w którym żyje i bez możliwości porozumienia, bez możliwości rozmowy z przeciwnikami, którzy ten świat pragną zniszczyć?

Obserwacje podziałów i całkowity brak możliwości komunikacji wydał mi się zaskakująco zbliżony z tym, co opisuje William James w „Doświadczeniach religijnych”. Mamy oto przykłady osób, których osobiste doświadczenia przekonują ich do pewnych działań czy sposobu widzenia świata i postępowania, które z zewnątrz wydają się całkowicie niezrozumiałe. I oczywiście, osoby te uważają, że to inni „prawią głupstwa”.

„Jeśli spotkawszy człowieka żyjącego na krańcu swej świadomości, zapatrzonego w przepaść grzechu i w braki życia, zacniemy po prostu mówić mu, że wszystko w życiu jest jak najlepiej, że powinien porzucić swe troski i zerwać ze swym niezadowoleniem, przyjęci będziemy, jakbyśmy prawili głupstwa. Jedyna świadomość, którą on posiada, mówi mu wprost przeciwnie, że wszystko nie jest dobrze; a choćbyście wskazali mu drogę najlepszą, wyda mu się ona tylko zimną hipokryzją.”

Czy, będąc zwolennikami jednej z opcji nie uważamy czasem, że jej przeciwnicy „prawią głupstwa”?

Czy, będąc przeciwnikami innej opcji, nie myślimy tego samego o jej zwolennikach?

James przytacza też wiele przykładów doświadczeń religijnych czy mistycznych, dla których zewnętrzna krytyka nie ma żadnego znaczenia, a one same nie dają się często wyrazić przy pomocy słów. Są prawdą, która nie potrzebuje uzasadnienia. Polecając niezwykle ciekawe wykłady Jamesa, chciałbym skupić się na samych tylko osobistych doświadczeniach i ich wpływie na postrzeganie rzeczywistości. James uważa, że nie powiodły się próby jej zobiektywizowania:

„Nie potrzebuję podrywać zaufania do filozofii przez pracowitą krytykę jej argumentów. Wystarczy, jeśli wykażę historycznie, że niesłusznie przypisuje sobie ona zdolność przekonywania przedmiotowego. Rzeczywiście, filozofia zawiodła się w swych nadziejach. Nie usuwa różnic i zakłada szkoły i sekty zupełnie tak samo jak uczucie. Zaiste, sądzę, że w dziedzinie rzeczy boskich rozum ludzki pracuje ściśle tak samo, jak po wsze czasy pracował w dziedzinie miłości, patriotyzmu, polityki i innych szerszych spraw życiowych, co do których namiętności i intuicje mistyczne z góry ustanawiają nasze wierzenia. Rozum podaje argumenty przekonywające, ponieważ miał za zadanie znaleźć je. Filozofia rozszerza i określa naszą wiarę, nadaje jej godność, odziewa ją w słowa i czyni czymś zasługującym na przyjęcie. Lecz bardzo wątpliwe jest, czy rodzi wiarę; widzimy zaś, że niezdolna jest podtrzymać jej.”

James zdaje się widzieć filozofię w roli narratora doświadczeń. I pewnie jest to najlepszy narrator, jeśli za filozofię traktujemy jako działanie ze względu na wartość, jaką jest prawda. Możemy oczywiście uznać, że temat poruszony przez Jamesa dotyczy doświadczeń skrajnych (czy wręcz skrajnie skrajnych) i potraktować go jako ciekawostkę, czy interesujący materiał historyczny. Jednak w kwestii innych doświadczeń sytuacja zdaje się być podobna. Może rzeczywiście na ogół jest tak, że nasz rozum poszukuje argumentów przede wszystkim po to, by nasz światopogląd był spójny? Mogłoby to oznaczać, że to, czy uznajemy coś za prawdę zależy bardziej od naszych osobistych doświadczeń niż od rzeczowych argumentów. Prawdziwy dla jednostki byłby taki opis rzeczywistości, który byłby zgodny z jej osobistymi doświadczeniami (nadawał im sens, wskazywał przyczynę itp.). Pewne wspólne doświadczenia życiowe sprawiłyby, że raz to, a raz coś innego większa grupa ludzi uznawałaby za opis prawdziwy. Ośrodkiem takim może być wiara, najważniejsze dla człowieka wartości, czy konkretne wydarzenie i zapewne wiele innych. Bez względu na to, wokół jakiego ośrodka budować będziemy światopogląd, dopóki nasze doświadczenia będą zgodne z nim, dopóty nie uznamy prawdy, która jest sprzeczna z naszym światopoglądem, chyba, że rzeczywiście

przeżyjemy opisany przez Jamesa kryzys i nawrócenie — a więc zupełne odrzucenie poprzedniej wizji świata i jej ponowna budowa wokół nowego ośrodka.

Oczywiście możemy indywidualnie uznać w swoim życiu pewien zestaw reguł, który pozwoli nam zobiektywizować naszą wizję świata. Takim ośrodkiem może być rozum i związane z rozumowaniem prawa — rozwiązanie takie wydaje się być właściwe (znów, być może dlatego tak uważam, bo tego dowodzi moje osobiste doświadczenie?), jednak wciąż pozostaje kwestią indywidualnej decyzji i związanej z nią potężnej pracy. Z pewnością ogromne znaczenie ma tu edukacja. Także jednak wówczas nie będziemy mieli możliwości weryfikacji wszystkich informacji, prawdziwości wszystkich przesłanek na których się opieramy formułując wnioski. I także wówczas prawda, którą my uznamy może zostać odrzucona przez innych, których światopogląd tworzony jest wokół innego ośrodka.

Być może skłonni jesteśmy uznać za prawdę każdą opowieść, która coś nam daje, wyjaśnia i która nie przeczyłaby naszym osobistym doświadczeniom. Czy w przypadku mitologii było inaczej? Dlaczego dziś miałyby być inaczej? W przypadku światopoglądu nie muszą obowiązywać prawa logiki ani żadne inne, nie obowiązuje też wspólny język (choć zdajemy się nim posługiwać, często różnie rozumiemy poszczególne słowa). Tworzymy go przez całe życie i operujemy na jego fragmentach, które pojawiają się w polu naszej świadomości. Na początku jest nam wręcz narzucony przez otoczenie, a później rozwijamy już w oparciu o posiadane doświadczenia i wpływ otoczenia.

Każdy z nas dąży w swoim życiu do stanu, który można byłoby nazwać równowagą funkcjonalną, czy homeostazą. Z tego punktu widzenia narzędzie, jakim jest rozum miałyby za zadanie nie tyle dążyć do prawdy, co usuwać to, co tę homeostazę burzy (to, że burzy ją u niektórych fałsz to rzecz drugorzędna). Jeśli tak rzeczywiście jest, to prawda może zostać odrzucona, jeśli jej przyjęcie wiązać się będzie z pewną niewygodą, czy trudnością. Kosztem, który jest zbyt wysoki w osobistej ocenie jednostki. Wszystkie zdolności intelektualne jednostki zamiast dążyć do zobiektywizowania rzeczywistości zaprzęgnięte zostać mogą do tworzenia ciągłych modyfikacji karkołomnych konstrukcji wyjaśniających tę rzeczywistość i każdy z nas może tworzyć wystarczającą dla nas samych, a zupełnie nieuzasadnioną dla zewnętrznego obserwatora opowieść. Jej jakość zależeć będzie od fundamentu na którym powstaje i narzędzi użytych do jej stworzenia.

Jeśli przyłożymy to do aktualnej sytuacji politycznej (ale nie tylko) gdzie obserwujemy wyraźny podział przekonamy się, że zwolennicy jednej opcji akceptują pewien opis świata przez nią oferowany i jednocześnie dysponują (również przez nich akceptowanymi) argumentami dowodzącymi, że druga strona się myli. I odwrotnie. Co więcej, nieświadomie przychylniej spoglądamy na informacje dla nas korzystne, a nieprzychylnie na niekorzystne (tym bardziej, że Google czy Facebook sprzyjają powstawaniu bańki filtrującej). W podział taki wkomponowały się media. I tak, dla przykładu ktoś, kto stał się beneficjentem transformacji uzna, zgodnie z własnym doświadczeniem zmiany które zaszły za dobre, ktoś inny uzna je — również zgodnie z własnym doświadczeniem za złe. Wystarczy więc wokół takiego pojedynczego wydarzenia (i doświadczeń sporej grupy ludzi) stworzyć spójną narrację, by łagodzić dysonans u własnych zwolenników. I większe znaczenie może mieć właśnie to złagodzenie dysonansu, niż zgodność opowieści z faktami (których dodatkowo pojedyncze jednostki nie mogą i nie będą weryfikować). Co więcej, każdy argument (zasadny czy nie) sprzeczny z tą narracją na powrót prowadzi do dysonansu, może być więc odebrany jako atak. Korzystne jest więc oczywiście ustawienie kogoś w roli wroga powodującego ten dysonans, powodującego problemy, co jeszcze bardziej jednoczy taką grupę osób wokół „jedyną słuszną opcji”. Zamiast wykonywać pracę polegającą na uwzględnieniu argumentu i przebudowie światopoglądu, można argument zwyczajnie odrzucić. W rzeczywistości może być więc tak, że zamiast wybierać osobę czy partię, która będzie odpowiednio reprezentować nasze wspólne interesy wybieramy aktorów, którzy odegrają właściwe im role. Wybieramy nie obiektywnie lepszych, bardziej odpowiednich ludzi, a tych, których opowieść pozwoli nam spać spokojnie. To spójność opowieści i grono osób, które ją akceptują ma znaczenie, nie to, czy opowieść jest zgodna z rzeczywistością. Dowodzą tego od niemal stu lat kontynuatorzy dzieła Edwarda Bernaysa w przemyśle reklamowym i PR. Dopóki nie wyjdziemy z jaskini, zmuszeni jesteśmy przyznać rację Protagorasowi — „Człowiek jest miarą wszechrzeczy”.

Rozwiązaniem takiego realnego przecięź, a tylko pokrótce zarysowanego problemu nie musi być przekonanie wszystkich do własnej narracji — to niemożliwe, bo opowieść taka zwykle rozpoczyna się w punkcie, z którego w innych kierunkach idą osobiste doświadczenia ludzi. Rozwiązaniem nie jest też zmiana rządzących ze zwolenników narracji A na zwolenników narracji B bo to nie dotyka istoty problemu.

Utrzymując taki stan rzeczy skazani jesteśmy na podział, i tylko od umiejętności rozgrywania tego podziału, umiejętności odczytania takiego podziału i wkomponowania się w niego z własną

narracją zależeć będzie to, kto aktualnie będzie nami rządził. I pół biedy, jeśli akurat rządził będzie w naszym interesie.

Rozwiązaniem mogłoby być natomiast uznanie wspólnego systemu wartości, przyjęcie pewnych prostych, fundamentalnych mechanizmów, które zapobiegałyby zarówno wykluczaniu jak i nadużyciom i stanowiłyby płaszczyznę porozumienia. Nie ma nawet potrzeby ich odkrywania, wynalezienia. Mechanizmy takie oferował zapomniany już dzisiaj i niedoceniany (celowo być może) sposób organizacji życia i działania jednostek — wspólnota. Nie jako slogan czy element opowieści, ale wspólnota, której istotą są wzajemne więzi, wspólna droga, sposób realizacji wspólnego celu. A więc wspólnota tworzona przez jednostki, a nie przez polityków, którzy we wspólnocie dzięki zaufaniu do nich pełniliby właściwe służby. Czy to możliwe? Z pewnością, bo wspólnota jest naturalnym sposobem organizacji życia człowieka. Najpierw jest wspólnota, później polityka — tyle tylko, że polityka stała się samodzielnym organizmem, który musi już dbać najpierw o siebie, nie chcąc przy tym — co naturalne — władzy zamieniać na służbę. Kluczowa jest więc rehabilitacja pojęcia wspólnoty. Warto wspólnotę odkłamać, warto o niej mówić, pisać, próbować ją zdefiniować. Odrzecz ją z gromadzonych przez wieki naleciałości politycznych czy religijnych.

Jestem głęboko przekonany, że polityka stała się teatrem z powodu utraty jej wspólnotowego charakteru, którego nie da się odbudować ani przez wielkie deklaracje, ani przez działania odgórne. Jest na to za późno, bo z Arystotelesowskiej służby na rzecz wspólnego dobra stała się sprzedawaniem opowiastki, która ma łagodzić trudy codziennego życia obarczając nimi przeciwników. Wywoływać emocje, które popchną niezdecydowanych do zagłosowania w odpowiednim momencie i na odpowiedniego członka. Jest niewiarygodna, bo często osoba która w nią wchodzi nie chce jej już zmienić. Być może w niektórych przypadkach serwowana opowieść jest prawdziwa, ale być taka z pewnością nie musi.

Tymczasem cały ten proces można odwrócić, nie walcząc z tym, co widzimy aktualnie, nie wchodząc ze stanem obecnym w konflikt, a nawet popierając to czy inne ugrupowanie. Wspólne działanie wokół wspólnych wartości zbliża ludzi i odbywa się często poza polityką. Tam, gdzie równi ludzie mają poczucie uczestnictwa we wspólnym działaniu powstają więzi, wzajemne zaufanie i grupa osób, która w ten sposób działa jest w stanie zdecydowanie bardziej zobiektywizować swoje postrzeganie świata. W lokalnych wspólnotach możemy pracować nad własnym światopoglądem korzystając z doświadczeń i wiedzy innych ludzi. Lokalna wspólnota ma większą bezwładność, a jeśli pozostanie niezależna od nakazów czy zakazów z zewnątrz, mogą się spośród jej członków narodzić jednostki, dla których służba rzeczywiście będzie miała wartość większą, niż konfitury, które się z nią mogą wiązać. W niewielkich wspólnotach możliwe jest wykształcenie się wspólnego języka, wspólnych rozwiązań. We wspólnocie częściej będziemy rozmawiać, niż polemizować.

Warunkiem koniecznym z pewnością jest to, by jeden cel i droga były sformułowane tak, aby uniemożliwiały walkę z innymi, ale także wewnętrzną (dlatego powinien być jeden cel i jedna droga w jednej wspólnocie). Konflikt powoduje, że spoiwem wspólnoty zamiast zaufania, wzajemnej życzliwości i koleżeństwa jest mniej lub bardziej uświadomiony, mniej lub bardziej zasadny strach przed wspólnym wrogiem. To działa, dopóki wróg istnieje, dopóki nie zostanie do końca wyeliminowany. Wewnętrzny konflikt powoduje nierówności i podziały. Obu pułapek tych pułapek każe nam unikać historia. Cel i droga muszą mieć charakter pozytywny, nie być niezgodą na obecny stan rzeczy, ale być pozytywną propozycją. Nie być niszczeniem, a tworzeniem obok czegoś nowego i pięknego.

Oczywiście istnieje też szereg przykładów na to, że „wspólnota” nie działa. Problem z nimi polega na błędnym w mojej ocenie uznaniu, że wspólnota sięgać może dalej, niż osobiste doświadczenia jednostki. Cóż z tego, że będąc członkiem jakiegoś wyznania czy partii mówię, że łączy mnie z kimś, kogo nigdy nie spotkałem miłość, czy braterstwo, ideały. Tak nie jest i tego rodzaju więzi mają raczej charakter potencjalny. Jeśli te potencjalne więzi współistnieją z rzeczywistymi, wokół jednostki, wszystko jest w porządku. Ale jeśli tych rzeczywistych, osobistych więzi nie ma, nie ma też wspólnoty. Wspólnota zaistnieć i działać może wyłącznie lokalnie i dopiero te lokalne wspólnoty, jeśli działają na tych samych zasadach i mają wspólny cel można starać się zorganizować. Dopiero tu może pojawić się polityka, która jest służbą. Odwrotny proces nigdy się nie udał.

W dzisiejszym świecie zostaliśmy niemal pozbawieni możliwości obserwacji wspólnot w działaniu, ale głównie przez brak zrozumienia tego, czym wspólnota jest. Wspólnotą może, ale nie musi być rodzina, wspólnotą może, ale nie musi być wspólne realizowanie jakiegoś hobby, wspólne zdobywanie wiedzy albo lokalna działalność polityczna czy religijna — tyle, że to będą przykłady, a nie definicja. Nie można ich traktować jako wzorzec, a bez wzorca nie będziemy wiedzieć, jak

daleko się od niego się znajdujemy. Z przykładu można skorzystać, poszukując najlepszych i koniecznych cech wspólnoty aby taki wzorzec stworzyć. Nie chcę tutaj go proponować, podane elementy to raczej jedynie propozycje rozwiązań, raczej zaproszenie do wypracowania takiej definicji.

Staliśmy się samotnymi jednostkami, które w niesamowitym szumie informacyjnym zmuszone są budować własny światopogląd. Przeciążenie informacyjne, którego doświadczamy uniemożliwia nam obróbkę wszystkich informacji i niektórych z nas wręcz zmusza do poszukiwania wodza, który powie nam, jaki jest świat. Mamy więc wybór pomiędzy samotnością w poszukiwaniach prawdy (atomizacja). Możemy ją oddać w ręce tego czy innego „zakonu prawdy”, wodzowi, autorytetowi, który nas w kierunku jego prawdy poprowadzi. Możemy też działać we wspólnocie, w której konfrontować będziemy nasze obserwacje, wypracowywać wspólne stanowiska, współpracować, mieć poczucie istotności i uczestnictwa. Najbliżej wolności zdaje się być rozwiązanie ostatnie. Pierwsze przypomina rozbitka na wielkim oceanie informacji, to drugie sprawia, że jesteśmy tylko pasażerami czyjegoś statku. Dopiero to trzecie pozwala — na tyle, na ile to możliwe płynąć w obranym (prawdziwie demokratycznie, jeśli zachowana jest równość) kierunku.

Tyle tylko, że może wcale ta wolność nie jest nam potrzebna.

Piotr Jaskółka

Ur. 1984, mieszka w Rzeszowie. Stara się zrozumieć rzeczywistość ponieważ tylko zrozumienie umożliwia zastąpienie nieracjonalnych działań lub bezradności przez działania racjonalne. Stąd zainteresowanie m. in. filozofią i polską szkołą cybernetyczną. Swoją wiedzę wykorzystuje w działalności zawodowej (reklama, ochrona wizerunku). Współpracuje z serwisem videosejm.pl

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 17-09-2016)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10042) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10042>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl